

Edukacja – przemyslenia dyletanta

9 sierpnia 2014

Data publikacji: 20.02.2008

„Wiedzę możemy zdobywać od innych, ale mądrości musimy nauczyć się sami” – Adam Mickiewicz.

W ciągłym wyścigu donikąd wszystko się u nas amerykanizuje. Także sfera oświaty. Wkrótce będziemy mieli zmakdonaldyzowane przedszkola, szkoły i uczelnie. Chcemy wdrażać system, który na Zachodzie ma problemy. Architekci polityki edukacyjnej w walce o umysły dzieci poszukują sposobów prywatyzacji i „na prywatyzację”, czyli jak zrobić wodę z mózgu ogółowi społeczeństwa karmiąc go pseudoliberalną papką, znieczulając zbytnim, niczym nieuzasadnionym optymizmem, jakoby entuzjastyczni zwolennicy prywatyzacji „przemysłu edukacyjnego” chcieli realizować dobro publiczne. Wpływowi mocodawcy realizują swoje plany prywatyzacyjne idąc po linii najmniejszego oporu. Co gorsze, tendencja do prywatyzowania sektora publicznego ma charakter ogólnoswiatowy, globalny.

Cały osiągnięty dorobek poprzednich pokoleń, będący świadectwem zwycięstwa postępu nad ciemnotą i zacofaniem jest zaprzepaszczony. W dodatku dzieje się to na naszych oczach „które nie widzą”, w „biały dzień” i już nawet nie w „białych rękawiczkach”.

Nałożenie na dorosłych obowiązku posyłania dzieci do szkoły, a nie do pracy w polu czy fabryce ma na świecie zaledwie około dwustuletnią tradycję a i tak co rusz wydobywa się na światło dzienne przypadki wyzyskiwania dzieci jako niewolników. A u nas? Przecież dopiero ta postponowana, pogardzana Polska Ludowa zlikwidowała analfabetyzm i upowszechniła dostęp do wykształcenia.

Obecnie w Polsce i na całym świecie zyskują na popularności szkoły prywatne, kosztem państwowych i to, o ironio! – wśród rodziców. Szczególnie wśród snobistycznej części społeczeństwa, które z duchem nowych czasów zechce finansować swym pociechom nawet naukę języka chińskiego, dalekowzrocznie przewidując ekspansję gospodarczą Chin.

Nikogo też nie szokuje, że w państwowych gimnazjach a nawet szkołach podstawowych odbywa się rygorystyczna selekcja dzieci (konkursy świadectw, rozmowy kwalifikacyjne, ciche przesiewy na podstawie opinii z przedszkola). Słabe są głosy oburzenia na rozwinięty już rynek korepetycji dla dzieci, które nie nadążają, mimo że posiadają potencjał intelektualny na całkiem przyzwoitym poziomie i tylko stały się ofiarami demoralizującego systemu nauczania. Nawet pocziwe wróble na dachach, które nie dały się jeszcze zdominować ptakom drapieżnym – ćwierkają wszem wobec o panujących na tym rynku nieuczciwych praktykach, nazwanych bez ogródek szarą strefą edukacji.

Nauka ma się więc opłacać nie tylko dzieciom ale i inwestorom, traktującym pole oświaty jak kolejny dział gospodarki posiadający przeogromny potencjał intrat.

Nie ma pieniędzy na finansowanie szkół publicznych ale znajdzie się sposób na subsydiowanie państwowymi pieniędzmi prywatnych szkół i z przyzwoleniem rządu wciąganie młodzieży w spiralę zadłużenia, pod postacią bonów edukacyjnych czyli najzwyklejszych kredytów bankowych, jako nową formę niewolnictwa, bowiem system działa w ten sposób, że długi nigdy nie będą spłacone!

Szkołom publicznym natomiast narzuci się ograniczenia programowe, coś w rodzaju „koszyka świadczeń podstawowych”, ze szczególnym uwzględnieniem pakietów edukacyjnych, oferowanych przez Biuro Edukacji Publicznej IPN [1] sączącego propagandę, suto polaną religijnym sosem, a mającą zohydzić okres Polski Ludowej „do końca świata i o jeden dzień dłużej”. Edukacja

jest przecież potężnym narzędziem socjotechniki. W szkolnictwie prywatnym rzecz jasna nie będą występować takie ograniczenia lub w mniej prymitywnym wymiarze.

W USA już od 1990 r. wprowadzono w niektórych miastach i stanach system talonowy czyli system finansowania ze środków publicznych części kosztów edukacji w szkołach niepublicznych (prywatnych, religijnych) [2]. Gdybyż tak jeszcze udało się zmienić konstytucję to ho, ho! – dopiero trend prywatyzacyjny nabrałby „właściwego” przyspieszenia.

Są na szczęście osoby które obserwując kurczenie się przestrzeni wolnej od biznesu krytykują prywatyzację w sferze edukacji jako krok w tył demokracji. Obawiają się skutków utraty przez państwo wywierania wpływu na koncepcję kształcenia.

Czy w szkołach prowadzonych dla zysku nauczanie społeczne i humanistyczne będzie opłacalne a rzetelna wiedza z tego zakresu pożądana na rynku zdominowanym przez interes prywatny? Czy nie będzie przypadkiem utrudniona krytyka systemu kapitalistycznego?

A co z jednostkami mniej zdolnymi lub biedniejszymi, czy nie zostaną wykluczone z dostępu do kształcenia? Jesteśmy w stanie przewidzieć dalekosiężne konsekwencje prywatyzacji gdy szkoły i uczelnie zaczną upadać, albo ujawnią się deficyty nauczania? Kto zapłaci za skutki?

Nie uczniowie? Gdy na giełdzie nowojorskiej spadł kurs akcji Edison Schools, wówczas żeby zaoszczędzić pieniądze w prowadzonych przez siebie szkołach, firma zaczęła wyprzedawać podręczniki, komputery, wyposażenie laboratoriów oraz instrumenty muzyczne, a pracę płatnych pracowników szkoły wykonywali odtąd nieodpłatnie uczniowie.[2]

Dlaczego szkoły prowadzone dla profitów miałyby lepiej funkcjonować od swych publicznych odpowiedników?

W książce „Korporacja” Joela Bacana przywołuje się „wzorzec”

opanowania „rynku oświatowego” przez działalność amerykańskich korporacji EMO = education management organization . Jedną z największych to Edison Schools, która poparła wybór Busha wielkimi pieniędzmi, licząc niewątpliwie na stworzenie dalszych lukratywnych rynków dla EMO. Twierdzenie, jakoby edisonowskie szkoły osiągały lepsze wyniki dydaktyczne niż porównywalne szkoły publiczne zostało zakwestionowane przez niezależnych badaczy z Western Michigan University. [2]

„Czym renomowane uczelnie obecnie wabią przyszłych studentów? Jakością nauczania, zasobami bibliotek i osiągnięciami swych profesorów albo absolwentów? Takie argumenty przestają być modne. Coraz częściej natomiast wabi się studentów stadionami, halami sportowymi, festiwalami.” [3]

Jednym z funkcjonujących u nas rozwiązań pośrednich, są Szkoły Społeczne, jak sama nazwa wskazuje mające w założeniu współpracować ze środowiskami lokalnymi. Właściwie to powinny się nazywać Szkołami Katolickimi bowiem realia polskie są takie, że najlepiej uczestniczy w nich zorganizowana społeczność katolicka.

Nie mam nic przeciwko równolegle funkcjonującym szkołom i uczelniom prywatnym, ale oddanie całego sektora edukacji pod wpływ wolnego rynku i zdjęcie z państwa odpowiedzialności za rozwój kształcenia dzieci i młodzieży uważam za skandal i przyjmuję z niedowierzaniem.

Autor: Dulate

Źródło: [Alternatywa](http://www.alternatywa.com/modules.php?name=News&file=article&sid=1476)

PRZYPISY:

1. Trybuna online, artykuł z numeru 15.02.2008
<http://www.alternatywa.com/modules.php?name=News&file=article&sid=1476>
2. Korporacja – Joel Bakan, rozdział 5

3. George Ritzer w wywiadzie, udzielonym Jackowi Żakowskiemu.
http://www.polityka.pl/polityka/index.jsp?news_cat_id=1150&news_id=216112&layout=18&page=text&place=Text01